

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 42

Toruń, 1 listopada 1936 r.

Rok III

Endecja, wróg demokracji nr. 1

Demokracja w Polsce jest zmuszona walczyć na dwa fronty — z rządzącą sanacją i marzącą o rządach — endecją. Zastanawianie się nad pytaniem, który z tych dwóch wrogów jest „jakościowo” gorszy nie ma sensu. Oba obozy polityczne są równie antydemokratyczne i antyludowe, przyczem endecja coraz częściej ma odwagę przyznać się otwarcie do swego faszystwu, czego nie można powiedzieć o sanacji.

Natomiast warto i trzeba się zastanowić nad pytaniem, *który z tych dwu wrogów jest dla demokracji w obecnej sytuacji bardziej groźny. Bez wątpienia groźniejszym wrogiem jest dziś endecja.*

Sanacja w kraju, w „terenach” w masach jest nieobecna. W sposób jaskrawy wykazały to wybory w Łodzi. Z sanacji został sam aparat rządzący, bez jakiegokolwiek oparcia na masach. Byłoby oczywiście głupstwem chcieć zupełnie zlekceważyć sanację. Nam idzie tu tylko o stwierdzenie, że obóz rządzący jest często mniej groźny, niż ruch masowy.

A endecja mimo wszystko jest ciągle jeszcze ruchem masowym. Tej prawdzie demokraci w Polsce muszą śmiało spojrzeć w oczy. Sanacja jest już prawie zupełnie wyczerpana, no i skompromitowana wieloletnimi rządami. Endecja przeciwnie, jest pełna zapału do objęcia rządów. Sanacja jest bez programu. Endecja, mimo wszystko, ma przecież jakiś program, reakcyjny program Polski Narodowej, ale program i ma metody faszystowskie, ale metody. Endecja, w przeciwieństwie do szarpiącej się bezustannie w sprzecznościach sanacji, jest coraz bardziej konsekwentna w faszystwie. A konsekwencja w polityce to wielka rzecz. W tej sytuacji można śmiało określić endecję jako wroga demokracji nr. 1.

Wśród demokratów polskich istnieją dwie koncepcje. Według jednej w chwili obecnej należy walczyć wyłącznie z sanacją i to walczyć wspólnie z endecją a rozprawę z endecją odłożyć na czas po pokonaniu sanacji.

Według drugiej koncepcji, naszym zdaniem słusznej, walkę trzeba prowadzić równocześnie na obu frontach.

Zwolennicy pierwszej koncepcji opierają się na naiwnym złudzeniu, że po pokonaniu sanacji wspól-

nymi siłami endeckiej i demokratycznej opozycji — nastąpią tak zwane normalne warunki polityczne w sensie demokratycznym. Ludzie, którzy te złudzenia podzielają, zdają się nie rozumieć niczego z ewolucji, którą w ostatnich latach przeszła endecja. Z ewolucji tej wynika niedwuznacznie, że endecja przy pierwszej sposobności, jaką będzie upadek sanacji, pokusi się o wywołanie rewolucji w stylu narodowej rewolucji hiszpańskiej, a wtedy nasi poczciwi i łatwowierni demokraci zamiast w demokratycznym sejmie znajdą się w endeckiej Berezie, o ile nie na drugim świecie. Bo jeśli już idzie o terror, to szczerze trzeba powiedzieć: dużo lepiej mieć do czynienia z sanacją, niż z endecją. Tym toby już nie wystarczył K... B.... Oni chcą odrazu Torquemady.

Ludzie, którzy pamiętają endecję jeszcze z czasów Narodowej Demokracji, nie chcą zrozumieć, że endecja Stronnictwa Narodowego ma również mało wspólnego z demokracją, jak Dmowski z przedwojny z Dmowskim dzisiejszym. Ci ludzie ubrew samemu Stronnictwu Narodowemu, wciąż jeszcze za ludzi sztandarowych endecji uważają takich ludzi, jak Paderewski i Haller. Ależ to gruba pomyłka! Gdyby bowiem endecja zwyciężyła, to na czele rządu nie stanąłby ani Paderewski, ani Haller. Nie rządziłby wówczas nawet Dmowski, bowiem na rzeczywistego wodza, byłby już za stary. Rządziliby wówczas młodzi gwardziści z jego otoczenia, „bohaterzy” w stylu Adama Doboszyńskiego. Na horyzoncie ukazałby się polscy Goering'i, Goebbel's'y, Roehmy i Streicher'y.

Nie ma innej rady, jak ta, że walkę o demokrację trzeba prowadzić na dwóch frontach: przeciwko endecji i przeciwko sanacji. Żadnego sojuszu z endecją być nie może. Endecję trzeba zniszczyć!

Dużo do zrobienia ma tu młodzież demokratyczna. Endecja liczy na młodzież. Musimy dokazać tego, że endecja w tych swoich rachubach na młodzież się przeliczy. Musimy zniszczyć wpływy endeckie w młodym pokoleniu polskim. Ofenzywa endeczka na młodzież musi się spotkać z naszą zdecydowaną kontrofensywą.

Alojzy Biel

Jesteśmy młodzieżą patriotyczną

Nacjoniści endeccy i sanacyjni „państwowcy“ raz po raz udzielają demokracji polskiej lekcji patriotyzmu. W prasie sanacyjnej i endeckiej ciągle pojawiają się oskarżenia o komunizm i niemal zdradę kraju pod adresem wszystkich ugrupowań demokratycznych, poczynając od Stronnictwa Ludowego, a kończąc na P. P. S. Zresztą pocóż szukać daleko? **Mało to nasłuchaliśmy się kazań o patriotyzmie pod naszym adresem w ostatnich miesiącach?**

Ma to wszystko tak wyglądać, jakby tylko sanacja i endecja stanowiły dwie oazy patriotyzmu, zrozumienia potrzeb narodu i państwa, a reszta to wszystko „żydo-komuna“ i obce agenty.

Doskonale rozumiemy, że łatwo być patriotą endeckiemu kapitaliście i sanacyjnemu dygnitarzowi z grubą pensją. Wiemy też jednak, jak bardzo ciężko być patriotą robotnikowi, bezrobotnemu, urzędnikowi z głodową pensją, czy chłopu, który nie ma za co kupić zapalek. **A jednak lud polski pozostał patriotycznym.** Walcząc z barbarzyńskim nacjonalizmem faszystowskim, lud polski kocha ojczyznę. Nie oznacza to jednak, by ten lud w imię patriotyzmu szedł bezwolnie na pasku endecji czy sanacji. Kto tak myśli — grubo się myli.

Patriotyzm polskiego ludu to nie jest rozgadany patriotyzm endecji albo sanacji, reklamujący się bezwstydnie przy każdej sposobności. Patriotyzm ludu, to jest patriotyzm cichy, ale twardy, gotowy zawsze do największych poświęceń i ofiar. **Nie znajdziemy go na galówkach, ale ojczyzna może nań liczyć w potrzebie.**

Nie jest to też patriotyzm ślepy, histeryczny „patriotyzm“ endeckich babsztyłów. Lud polski nie tylko Polskę kocha, ale on wie co trzeba zrobić, aby Polska była silna i bezpieczna i aby w Polsce było dobrze.

Wyraża się to w całkiem już dziś wyraźnych żądaniach politycznych polskiego ludu, z których najważniejsze w obecnej sytuacji są następujące:

**wzmocnić sojusz z Francją i innymi państwami demokratycznymi;
zerwać przyjaźń z hitlerowskimi Niemcami,
energicznie zagwarantować prawa polskie w Gdańsku,
a przede wszystkim wyłonić rząd i sejm, posiadający zaufanie ludu.**

Te postulaty nie wynikają z rozgrywek międzypartyjnych, ale z patriotycznego sumienia polskiego ludu.

Patriotycznym jest lud polski i **patriotyczną jest polska młodzież ludowa, polska młodzież robotnicza i chłopska.** Patriotyzmu gorącego tej młodzieży nie ostudzi nawet, to, że państwo nie daje jej już nietylko pracy, ale nawet szkoły. **Młodzież wie, że nie Polska temu winna, ale kto inny.**

Choćby nas tysiąc razy nazywali komunistami i zdrajcami kraju — jesteśmy i pozostaniemy młodzieżą patriotyczną. Nie pozwolimy nikomu Polski zaprzepaścić. I nie wyrzekniemy się walki o Sprawiedliwą Polskę, a ta może być tylko Polską Demokratyczną, Polską Ludową.

Klasa robotnicza w hitlerowskim raju

U naszych sąsiadów zachodnich osiągnięto już stan, do którego kierownicy obecni naszej nawy państwowej dążą i o którym marzą. Nie od rzeczy więc będzie zorientować się nieco w położeniu klasy robotniczej w hitlerowskim raju.

Wszelkie organizacje robotnicze, jakie istniały przed hitleryzmem, zostały zabronione: nie istnieją dawne partie, ni związki zawodowe. Istnieje natomiast Niemiecki Front Pracy.

Do Frontu Pracy należą wszyscy robotnicy „dobrowolnie“. Bo i jakże mogą nie chcieć należeć, skoro poza Frontem Pracy nie można otrzymać wogóle zajęcia, ponieważ zajęcie to dostać można wyłącznie przez państwowe pośrednictwo pracy, skoro dalej poza Frontem Pracy nie można korzystać z licznych udogodnień i przywilejów, lecz przeciwnie — jest się pariasem, wyrzuconym z szeregów społeczeństwa.

Front Pracy jest organizacją, która odziedziczyła majątki dawnych partii politycznych i związków zawodowych. Przy tych majątkach i przy poparciu rządu jest to organizacja silna i zasobna, bardziej może zasobna, niż silna.

Nie znaczy to bynajmniej, by członkowie Frontu Niemieckiego należeli do partii narodowych socjalistów; do partii obecnie dostać się nie jest łatwo, gdyż zbyt wielu byłoby amatorów. Front Pracy jest tylko kierowany przez organizacje hitlerowskie, noszące mundury; mundurów tych jest

nawet duża obfitość: są mundury czarne, są brązowe, są i granatowe, — zależnie od przynależności do tej czy innej organizacji hitlerowskiej, — i te to organizacje urabiają, a raczej terroryzują przekonania i poglądy niemieckiej klasy robotniczej.

Odziedziczywszy posiadłości związków zawodowych, Front Pracy nie odziedziczył bynajmniej charakteru ni zadań tych związków; wbrew opinii, szerzonemu u nas przez sanację, nie jest to organizacja o charakterze korporacyjnym. Musztruje ona robotników, ale się nie troszczy o ich interesy klasowe.

Do Frontu Pracy należą nietylko pracownicy fizyczni i umysłowi; należą również i pracodawcy. Komórką tej organizacji jest załoga poszczególnego zakładu pracy ze swym „wodzem“ (Führer) na czele; wodzem tym jest sam fabrykant.

Cała organizacja jest oparta na zasadzie „wodzostwa“ (Führersprinzip); nigdzie niema wyborów, — wszystkie stanowiska są obsadzone z mianowania. Pod tym względem Hitler idzie dalej, niż bolszewicy, którzy pozostawiają chociaż parodię wyborów.

Cała działalność Frontu Pracy nie jest jeszcze dokładnie ustalona. Układanie warunków pracy dół nie należy; od tego są zarządzenia „powierników pracy“ (Treuhand der Arbeit) lub też „wodzowie“ zakładowi, czyli poprostu fabrykanci. Strajki w Niemczech są zakazane, więc rola po-

średnika między kapitałem a pracą nie może przypaść Frontowi Pracy; posiada on jedynie biura porady prawnej dla swych członków.

Zagarnawszy majątki związków zawodowych, które właśnie w Niemczech sięgały dużej wysokości, zagarnawszy wielki fundusz ubezpieczeniowy, gromadzony lat wiele przez dawne związki zawodowe, ściągając wreszcie składki od całej klasy robotniczej, Front Pracy udziela swym członkom różnego rodzaju zapomóg; robotnik nie ma prawa do zapomogi, lecz zostaje mu ona przyznawana jak gdyby z łaski. Jest to niesłychane pole do protekcyjizmu i korpucji.

Poza tym Front Pracy prowadzi wychowanie fizyczne oraz szkolenie zawodowe.

Ustawodawstwo pracy w Niemczech było właściwie ramowe; pozostawiało ono bardzo wielkie pole postanowieniom umów zbiorowych. Nie tylko stawki płac, ale czas pracy, urlopy i wiele innych zagadnień były regulowane w drodze umów zbiorowych, które właśnie w Niemczech bardzo były rozpowszechnione.

Gdy nie stało związków zawodowych, które owe umowy zawierały, nie stało i umów; „wódz“, czyli przemysłowiec, uzyskał niemal nieograniczoną swobodę ruchów. Układa on i narzuca swym podkomendnym regulamin pracy, w którym może umieścić takie warunki, jakie mu przyjdą do głowy i poruszyć zagadnienia, które np. w Polsce dotychczas jeszcze nie mogą być umieszczane w regulaminie. „Wódz“ dowolnie określa godziny pracy, a poprawione przez hitlerowców ustawy nie krępują go zbyt pod tym względem.

„Zdobycze pracownicze“ w Niemczech należą do przeszłości; ustrój hitlerowski, który pociąga fabrykantów do licznych świadczeń dla siebie i ogranicza ich pod wieloma względami, dał im

wzmacniając wolną rękę w stosunku do pracowników. Nawet warunki umowy o pracę (np. okres wypowiedzenia) są jednostronnie i dowolnie regulowane przez „wodza“.

Uprawnienia „powierników pracy“ w dziedzinie płac robotniczych mają charakter raczej teoretyczny; tych „powierników“ jest na całe Niemcy zaledwie trzynastu, wobec czego nie mogą oni, choćby chcieli, dotkliwie ukrócić zapędów „wodzów“ w dziedzinie płac.

Istnieje wprawdzie w Niemczech osmiuset inspektorów pracy; instytucja to zresztą dziwnie nieharmonizowana z ustrojem hitlerowskim. Ustrój ten postawił inspekcję pracy całkowicie poza nawiasem i ci inspektorzy niby urzędują, niby coś tam jeszcze robią, ale właściwie nie pasują już do niczego i praca ich nie posiada prawie żadnego znaczenia. Wszyscy rozumieją, że dni inspekcji pracy w Niemczech są policzone.

Zabawne wrażenie wywiera sposób wychowywania „wodzów“ fabrycznych. Oto mniej pewny „wódz“-fabrykant jedzie na pewien czas do specjalnego obozu; towarzyszą mu dwaj najbardziej zaufani hitlerowcy z jego fabryki: jeden robotnik i jeden urzędnik fabryczny.

Panowie ci stanowią trójkę nierozłączną przez cały czas pobytu w obozie: razem śpią, razem jadają, razem odbywają musztrę, mają obowiązek mówienia sobie „ty“ i nie rozstają się ani na chwilę.

Ma to niby na celu zbliżenie „wodza“ z podwładnymi, a podejrzewać wolno, że idzie tu raczej o wyszpiewowanie tajnych przekonań „wodza“.

Tak wygląda raj, do którego dążyć się zdają poczynania pułkownika Koca przy usilnym poparciu różnych odszczepieńców od narodowego ruchu robotniczego i od socjalistów.

S. Sienistawski.

Przed nową próbą łamania młodych charakterów

Tajemnicza praca p. Koca, który w zaciszu pułkownikowskiego gabinetu od kilku miesięcy moli klei nowy sanacyjny obóz państwowy, nabiera wszelkich cech groteski. Z groteski dobrej można się szczerze uśmieć. Gdy się jednak groteskę chce urzeczywistniać, to mogą z tego wynikać tragedie. A sanacja na nieszczęście jest dość lekko-myślna i bezmyślna, by nie chciała realizować swoich groteskowych pomysłów.

Pułkownicy od lat dziesięciu w polityce polskiej niezmiernie na wojnie stosuje metodę zaskoczenia. Zresztą nie dziwnego, skoro od lat dziesięciu znajdują się na stopie wojennej ze społeczeństwem polskim. Wierna tej metodzie sanacja, o postępkach tajemniczej pracy pułk. Koca nie podaje żadnych informacji. W tej sytuacji na temat planów i projektów pułk. Koca pojawiają się często plotki, które przeważnie wywołują uśmiech, ale niekiedy przecież wywołać muszą w społeczeństwie żywe zaniepokojenie.

Między innymi niedawno w krakowskim „Głosie Narodu“ (organ Akcji Katolickiej) ukazał się na ten temat artykuł, którego autor twierdził, iż o planach Koca ma informacje z pierwszorzędnego źródła. Otóż, jakby z tych informacji wynikało, w

skład nowego obozu państwowego wejść, między innymi ma jedna wielka centralna organizacja młodzieży. Na tę zapowiedź chcielibyśmy zwrócić tu uwagę.

Może ktoś powiedzieć — ostatecznie wolno sanacji, podobnie jak każdemu innemu obozowi politycznemu, tworzyć organizacje młodzieży, jakie jej się podoba. Niewątpliwie jest to jej dobre prawo. Nikt nie ma prawa zabronić sanacji sparzyć sobie na tym eksperymencie palców, tak, jak sobie sparzyła na Legionie Młodych. Kiedy sobie jednak uprzytomnimy, że nowy obóz, to nie ma być obóz sanacyjny, lecz obóz państwowy (oczywiście proforma) i że ten obóz ma być wyposażony we wszelkie cechy monopartyjności i wyłączonej, to sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Należy się zapytać — w jaki sposób sanacja może dziś w Polsce stworzyć wielką organizację młodzieży?

Nie ulega wątpliwości, że jedyna uczciwa droga, która prowadzić może do tego celu — to postawienie przed masami polskiej młodzieży pracującej wielkiej idei, wielkiego celu, któryby tą młodzieżą mógł rozentuzjasmować i porwać i potem uczciwie

młodzież ku temu celowi prowadzić. Otóż jest rzeczą jasną, że ta jedynie uczciwa droga zdobycia młodzieży jest dla sanacji zamknięta, ponieważ:

1-o — idei takiej nie można „stworzyć“ w ten sposób, że się choćby najzdolniejszego pułkownika zamyka w gabinecie i każe ideę taką „wymyśleć“;

2-o — sanacja w masach polskiej młodzieży jest najgruntowniej skompromitowana, nie ma u tej młodzieży za grosz kredytu moralnego i nie ma nawet cieni nadziei, by go zdobyć mogła chociaż w przyszłości.

Wobec tego sanacji pozostają tylko jeszcze stare, wypróbowane sposoby i sposobiki „pozyskiwania“ młodzieży — wypuścić na teren ruchu młodzieżowego paru nowych Polakiewiczów i Bociańskich, a przede wszystkim wydać odpowiedni okólnik do województw i starostów, błysnąć przed oczyma młodzieży mirażem roboty, posad i kariery. Otóż zgóry trzeba powiedzieć raz jeszcze, że są to metody nieuczciwe, metody deprawowania i łamania młodych charakterów. Tymi sposobami uczy się młodzież najobrzydliwszego cynizmu przekonańowego.

Sanacja próbowała już tych metod na terenie ruchu młodzieżowego... i przegrała. Że przegrała z tego oczywiście cieszymy się. Trudno się jednak cieszyć z tego spustoszenia moralnego, które takie metody wywołać muszą w młodym pokoleniu.

Zaniepokojenie społeczeństwa sanacyjnymi projektami młodzieżowymi musi być tym większe,

że podobno stworzone niedawno robotnicze drużyny pracy mają stać w ścisłym związku z projektowaną organizacją młodzieżową. W ten sposób sprytnie wykorzystaliby się bezrobocie młodzieży dla celów sanacyjnej polityki.

Niesposób oczywiście teraz już stwierdzić, ile prawdy tkwi w informacjach „Głosu Narodu“. Jedno jest pewne — przy tworzeniu sanacyjnego obozu państwowego nie obejdzie się bez pewnych manewrów sanacyjnych na terenie ruchu młodzieżowego. Co więcej, pewne fakty (np. próby ożywienia strupieszalego Legionu Młodych) świadczą o tym, że klęczenie tego obozu zacznie się od młodzieży. Sanacja przestałaby być sobą, gdyby przy tworzeniu nowej organizacji młodzieżowej nie posłużyła się osławionym naciskiem władz państwowych.

W tej sytuacji obowiązkiem wszystkich niezależnych, demokratycznych organizacji młodzieży jest ostrzec młodzież polską przed sanacyjnymi metodami polityki młodzieżowej i przygotować się do stłumienia sanacyjnej ofensywy na młodzież w zarodku. Panowie pułkownicy niech sobie wyprawiają choćki klocki ze starymi konserwatystami, z Rogami, Waleronami, Malinowskimi i z tymi wszystkimi — którzy klną ale muszą. Niech jednak dla dobra Polski i jej przyszłości zrozumią, że w młodym pokoleniu polskim nie mają co robić i czego szukać. Precz z brudnymi łapami sanacji od młodego pokolenia polskiego!

Alojzy Biel.

O namacalną robotę

W ostatnich miesiącach dokonaliśmy w naszej organizacji dużych rzeczy — znacznym wysiłkiem uporządkowaliśmy nasze założenia ideowe i programowe. Ukoronowaniem tej pracy był IV Kongres „Jedności“ w Ostrowie. Po Kongresie zwycięsko, możemy to już dziś śmiało powiedzieć, organizacja stawiała czoło, atakom endecko-sanacyjnej reakcji. Z ataków tych „Jedność“ nie tylko nie wyszła osłabiona, lecz przeciwnie — wzmocniona.

Musimy wszystkich Jednościowców nauczyć szanować ten wysiłek ideowy, który dokonaliśmy w ubiegłym okresie. Niechęć do „teorii“, o której pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów, musi zniknąć. Musimy się nauczyć szanować wysiłki zmierzające bezustannie do pogłębienia podstaw ideologicznych i teoretycznych ruchu. Mamy u nas wielu dzielnych, ale jednostronnych kolegów, którzy ciągle wołają — „organizować i jeszcze raz organizować“, lekceważąc równocześnie wszelkie pogłębienie ideologiczne ruchu. Koledzy ci muszą zrozumieć, że 1-0 — organizowanie bez wyraźnego celu lub celu nie dość jasno określonego, nie ma sensu i że 2-0 — nie można poprostu organizować, jeśli się nie ma uporządkowanych podstaw ideowo-programowych, jeśli się ludziom przed oczyma nie umie postawić wyraźnego celu.

Stoimy przed nowym etapem naszej pracy. W etapie tym musimy się wykazać największą jakością namacalnej, konkretnej roboty organizacyjnej. Nadeszła właśnie chwila, w której na pewien czas mogą spocząć „ideolodzy“ a pierwsze skrzypce zaczną grać nasi dzielni „organizatorzy“.

Trzeba rzucić hasło — organizować. Przypuścić ofensywę na młodzież pracującą. Wyrwać

młodych robotników i chłopów z szeregów endeckich i sanacyjnych, skupiać ich w naszych szeregach. Zwiększyć nasz zasięg organizacyjny. Pójść na wieś i na proletarjackie przedmieścia z jednościovym słowem i pismem.

Trzeba naszą pracę organizacyjną urozmaicić i rozszerzyć — wynaleźć, wypróbować, rozpowsechnić nowe sposoby tej pracy. Nudne, szablonowe zebrania miesięczne niech przestaną być jedyną formą pracy wielu naszych kół. Niech kółła potworzą jak najwięcej sekcji oświatowych i rozrywkowych: teatralnych, muzycznych, prasowych, szachowych, samokształceniowych itp. Niech w nadchodzącą zimę każde koło zatętni żywą wszechstronną, ciekawą robotą. W związku z tym pozostaje niesłychanie ważna sprawa zgęszczenia świetlic jednościovych.

Ożywić naszą akcję kulturalno-oświatową. Wszakże szerzenie kultury i oświaty to jedno z najgłówniejszych naszych zadań. A zatem jaknajwięcej kursów, wykładów, odczytów i pogadanek; jaknajwięcej czytelni i bibliotek.

Będziemy musieli zanurzyć ręce aż po łokcie w mozolnej, namacalnej konkretnej robocie. Robocie, którą będzie można ująć w cyfry, w cyfry odbytych kursów, wykładów i odczytów, nowozdobitych członków i kół, założonych świetlic i bibliotek, urządzonych wystaw. Musimy się nauczyć skrzętnie zestawiać te cyfry i nauczyć się z nich wyciągać wnioski — gdzie idziemy naprzód a gdzie wysiłek trzeba podwoić, a gdzie potroić. Musimy cyfry takie szanować. Że one z początku będą skromne i nie pozorne — to nic. Nie mamy potrzeby okłamywać siebie samych. Jeśli będziemy prawdziwymi jednościovcami, cyfry te będą

rość, a my słusznie będziemy z nich coraz to bardziej dumni.

I jeszcze jedno. Do roboty takiej, jaką planujemy, potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Są prawomyślne organizacje młodzieży, które wołałyby udawać, że ich praca organizacyjna nie wymaga środków tak... mało ideowych, jak pieniądze. Czy nie wstydzą się tego dlatego, że źródła z których czerpią pieniądze są podejrzane i wołałyby się do nich nie przyznawać. My jako organizacja na wskroś ideowa bynajmniej nie wstydymy się przyznać, że realizacja naszych zamierzeń organizacyjnych wymaga pieniędzy. Jako organizacji niezależnej nigdy nam łatwo o pieniądze nie było. Żadnych możliwych protektorów nie mieliśmy ani nie mamy. Subwencje od władz? Niestety jak wiele innych niezależnych organizacji kulturalno-oświatowych pogodziliś-

my się z myślą, że w Polsce płacą podatki wszyscy, ale subwencje otrzymują tylko niektóre organizacje. Zresztą niebezpiecznie jest dziś brać od władz państwowych lub samorządowych subwencje z podatkowych pieniędzy. Bo podobnie jak niedawno Wici, można się spotkać z zarzutem, że się bierze pieniądze od rządu na robotę wywrotową. I to nawet wtedy, kiedy, jak to miało miejsce z Wiciami, pieniądze tych od rządu się nie otrzymało.

W obecnej sytuacji musimy być przygotowani na to, że pieniądze nie dostaniemy znikąd. Pozostaje zatem jedno tylko źródło zdobycia potrzebnych środków materialnych — nasza własna zapobiegliwość i ofiarność. Z naszych własnych groszy i złotych musimy złożyć fundusze na akcję organizacyjną. Chcemy i będziemy pracować — bez niczyjej łaski.

J. D.

O własne pismo

Listopad miesiącem propagandy „Demokraty“

Ustalmy najpierw fakty:

„Demokrata“ powstał z inicjatywy Jednościowców.

„Demokrata“ spełnia wielką rolę w naszym ruchu. Wpływ jego sięga dalej i głębiej, aniżeli to powierzchownemu obserwatorowi wydać się może.

„Demokrata“ miesięcznik został przekształcony na tygodnik, który można otrzymać za 25 groszy miesięcznie, co wynosi przeciętnie 5 groszy za numer, zależnie od miesiąca. Odliczając koszty przesyłki pocztowej wraz z dostarczeniem 2 grosze, otrzymamy 3 grosze za numer.

W tych warunkach pismo mogłoby się utrzymać, gdyby miało co najmniej 10 000 abonentów. Tego dotychczas niema i nie wiadomo, czy tak prędko będzie.

Pozatem — połowa materiału „Demokraty“ ukazywała się w dodatku do „Obrony Ludu“ pod nazwą „Pochodnia“. („Demokrata“ liczył 8 stron — „Pochodnia“ 4 strony).

Ponieważ pod względem finansowym — kalkulacja dotychczasowa nie wytrzymała próby, a z drugiej strony wielu członków żądało, aby oddzielić redakcję „Demokraty“ od „Pochodni“, przeprowadzamy następujące zmiany:

I.

„Demokrata“, poczynając od numeru dzisiejszego (42 z rzędu), ukazywać się będzie jako dwutygodnik.

II.

Treść „Demokraty“ będzie różną od „Pochodni“.

III.

Cena „Demokraty“ pozostaje bez zmiany.

Utrzymanie „Demokraty“ jako dwutygodnika Jednościowcy uważać muszą za punkt swego honoru.

Każde Koło „Jedności“ winno abonować co najmniej 5 egzemplarzy. Kół, które „Demokraty“ nie abonują, Zarząd Główny nie będzie uważał za Kola „Jedności“. W każdym Kole winien być wyznaczony kolporter „Demokraty“, do którego obowiązków należy zbieranie pieniędzy za abonament i przesyłanie ich Administracji „Demokraty“ —

zapomocą przekazów rozrachunkowych (nr. kartoteki 14). Na ręce kolportera administracja wysyła zamówione przez niego egzemplarze. On je odbiera od listonosza i doręcza członkom.

Każdy dobry Jednościowiec winien przysyłać administracji „Demokraty“ adresy osób z zewnątrz członków Związku, które sympatyzują z naszym ruchem i które zdradzają chęć zaabonowania „Demokraty“.

Miesiąc listopad ogłaszamy miesiącem propagandy „Demokraty“.

Dla trzech Kół, które w miesiącu grudniu roku bieżącego posiadać będą największe ilości egzemplarzy „Demokraty“, wyznaczamy 3 cenne nagrody książkowe, ufundowane przez:

1. wydawnictwo „Demokraty“,
2. redaktora „Demokraty“,
3. kol. redaktora Chełmińskiego.

Wzywamy wszystkich Jednościowców do pracy nad rozszerzeniem poczytności „Demokraty“.

Sprawa jest pilna i ważna.

Zygmunt Felczak.

Mądra książka

W czerwcu rb. z okazji „Dnia Spółdzielczości“, wydaliśmy specjalny numer propagandowy „Demokraty“, poświęcony zagadnieniom spółdzielczości. Od tej pory niewiele zwracaliśmy uwagi na to zagadnienie. Kongres ostrowski i wiele innych spraw odciągnęło naszą uwagę od spółdzielczości.

Nadchodzi jednak okres, w którym musimy bliżej zająć się spółdzielczością. Bowiem obok związku zawodowego — spółdzielczość jest drugą realną formą walki z wyzyskiem kapitalistycznym.

Jednościowcom, którzy bliżej chcą się zapoznać ze spółdzielczością, gorąco polecamy (na początek!) książkę **Edwarda Abramowskiego** pt. „Kooperatywa, jako sprawa wyzwania ludu pracującego“, wyd. V. Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców R. P. Warszawa-Motoków ul. Grażyna 13. **W bibliotece każdego Koła książka ta winna się znaleźć.**

Zamówienia na tę książkę zgłaszać najlepiej do Zarządu Głównego „Jedności“.

Znak czasu

Stolica Polski wyszła z okresu niewoli pod względem ozdobności bardzo upośledzona; zwłaszcza pomników miała niewiele, w porównaniu ze stolicami państw innych.

Więc też stopniowo wznoszono pomniki: nieznanego żołnierza, księcia Poniatowskiego, dowborczyka, peowiaka, lotnika, sapers, Kilińskiego... Warszawa czcila zasługi wojenne i siłę zbrojną; dawała w ten sposób upust uczuciom dumy z posiadania polskiego wojska, którego tak długo była pozbawiona.

Ba, ale wyglądało na to, że jedynie siła w Polsce coś znaczy; że położone przez Polaków zasługi na polach sztuki, nauki, kultury, że wielkie czyny obywatelskie, kładzione przez stulecia, dlatego tylko nie zasługują na widome uznanie, iż kładli je ludzie, których nie zdobyły rabaty, orły, akselbanty. Wyglądało i wygląda na to, że cywil w Polsce jest zaledwie tolerowany.

Zrobiono wyłom maleńki: postawiono pomnik skromny Bogusławskiemu, ojcu teatru polskiego. Postawiono go skromnie, pod teatrem, by nikomu nie zawadzał.

By jednak nikt się nie łudził co do niższości społecznej zasług cywilnych, zaznaczono to w sposób aż nazbyt wyraźny, co podkreślił w prasie Boy-Żeleński: oto na przedstawieniu galowym, danym z okazji odsłonięcia pomnika, miejsca zarezerwowane dla dygnitarzy państwowych świeciły pustką.

Czyżby zagadnienia kultury nie znajdowały oddźwięku w sferach elity?...

Dlaczego?

W odpowiedzi na ataki komunistycznej prasy francuskiej, atakującej rząd Bluma, jedno z pism polskich, wychodzących we Francji, zadaje komunistom takie kłopotliwe pytania:

„Czyż rząd komunistyczny w Rosji spełnił wszelkie nadzieje?

A dlaczego tedy ojciec komunizmu, Trocki-Bronsztajn, współtwórca Sowietów jest na wygnaniu? — Dlaczego w Moskwie toczą się ciągle procesy przeciw przeciwnikom rządu i krytykom rządu? Dlaczego transportuje się tysiące ludzi do robót przymusowych w odludne okolice Rosji? Dlaczego rozstrzelano Kamieniewa, Zinowjewa i towarzyszków? Dlaczego protestowała socjalistyczna Międzynarodówka przeciw sposobowi, w jaki rząd sowiecki aranżuje procesy polityczne i sprząta swoich krytyków? Dlaczego niektórzy wybitni przywódcy i dygnitarze komunistyczni popełnili samobójstwo i dlaczego osadzono w więzieniu Radka-Sobelsohna, do niedawna redaktora naczelnego „Izwestiji“, organu rządu sowieckiego?

Czy wszystko to dzieje się dlatego, że rząd komunistyczny umiał zadowolić wszelkie nadzieje mas pracujących?

Gdyby „Humanite“ tak pisała w Rosji o rządzie, jak pisze we Francji o rządzie Frontu Ludowego — dostalaby się w ciężkie podejrzenie. Radek-Sobelsohn nigdy nie odważył się napisać, że „nie można twierdzić, iż rząd sowiecki nic nie zrobił dla Frontu Ludowego“ — a jednak jest w więzieniu.

(W Rosji bowiem nie ma demokracji, jak we Fran-

cji i wolności demokratycznej — jeno jest dyktatura, w której miarodajnym jest to, co mówi Stalin i biada temu, kto by odważył się inaczej myśleć, a coż dopiero mówić i pisać“.

Faszyzm belgijski

Prasa codzienna doniosła, że między t. zw. rexistami (belgijski ruch faszystowski) a nacjonalistami flamandzkimi zostało zawarte porozumienie.

Na marginesie tej wiadomości parę uwag: Prasa „narodowa“ czyli endecka nazywa rexistów — belgijskich „obozem narodowym“. Nacjonałiści flamandcy zaś, to partia wywodząca swą nazwę od Flandrii, prowincji Belgii. Otóż w okresie wielkiej wojny, w chwili, kiedy Belgia okupowana była przez wojska niemieckie — *nacjonałiści flamandcy stanęli po stronie Niemiec*.

Wspierali czynnie okupację, byli gotowi oderwać Flandrię od Belgii i uczynić z niej prowincję autonomiczną w ramach Cesarstwa Niemieckiego.

Ten sojusz dzisiejszy, o którym doniosły gazety, jest sojuszem między „narodowcami“ belgijskimi (rexistami) a ludźmi, którzy w obliczu nieprzyjaciela, który groził zupełnie bezpośrednio niepodległości Belgii, — stanęli w szeregach tego nieprzyjaciela. Oto moralność „narodowa“ faszystów belgijskich.!

„Legion Młodych“

W dniach 4 i 11 października br., ulice większych miast polskich zostały oblepione wielkimi afiszami, zapowiadającymi zgromadzenia publiczne Legionu Młodych. Odbyło się tych zgromadzeń kilkanaście. Zorganizowanie tych kilkunastu zgromadzeń, jak twierdzi jedno z pism warszawskich, „kosztowało nie Legion Młodych, ale raczej skarb państwa około 21 lub więcej tysięcy złotych“.

Na wszystkich tych wiecach zebrało się raptem około 500 członków Legionu Młodych i 200 — 300 sympatyków innych organizacji.

„Dziennik Popularny“, nowy organ socjalistyczny twierdzi, że zgromadzenia te odbył Legion Młodych z inicjatywy znanego „przyjaciela młodzieży“ min. Becka.

Mniejsze o to z czyjej inicjatywy się te zgromadzenia odbyły — faktem jest, że się nie udały i Legion Młodych jest organizacją... istniejącą na papierze.

Co było „lepszego“ w tej organizacji dawno ją opuściło, pozostali posadkiewiczze i karierowicze, którymi szkoda się zajmować.

Bezrobocie młodzieży

Liczba młodzieży w wieku od lat 15 — 21 wynosiła według obliczeń szacunkowych w 1935 r. — 2.678.000, w roku bieżącym już 2.863.000 i dalej wzrasta w następnych latach kolejnych do 3.070.000, 3.362.000, 3.731.000, aż osiągnie w roku 1940-tym olbrzymią liczbę 4.075.000. Roczny przeciętny obecny przyrost młodzieży można określić na 700.000.

Bezrobocie młodzieży dojrzało dziś u nas do odrębnego zagadnienia, które domaga się natychmiastowych rozstrzygnięć.

Przykra omyłka

W nr. 41 „Demokraty“, na str. 3, w pierwszej szpalcie, w wierszu 19-ym od góry, zamiast wyrazu pracujących winno być: **posiadających**.

Teatr Ludowy

Wrażenia z kursu w Toruniu

W dniach od 5-go do 17-go października b. r. odbywał się w Toruniu kurs teatralny dla kierowników i reżyserów Teatru Ludowego. Kurs ten, zorganizowany przez Pomorski Związek Teatrów Ludowych, zgromadził przedstawicieli różnych organizacji, wśród których było również kilku Jednościowców. Jeden z nich, kol. Władysław Michalski, nadesłał nam swe wrażenia z kursu. Drukujemy je poniżej.

Było nas wszystkiego 30-tu kursistów — ludzi nieznających się, o różnym stopniu wyrobienia społecznego. To też nastrój w pierwszych dniach trwania kursu był sztywny. Wszystko jednak w krótkim czasie zaczęło zmieniać się na lepsze. Bardzo dużo ciepła wniósł na kurs jeden z pierwszych prelegentów, **p. wizytator Cierniak**. Poza ciekawymi i pouczającymi prelekcjami o teatrze wogóle, każdy wolny czas, każdą przerwę wykorzystywał na humor i śpiew, łącząc piękne z pożytecznym. Nam Jednościowcom osoba p. Cierniaka była najbardziej drogą. — Jako dobry pedagog-wychowawca i psycholog, znawca sztuki ludowej — jak nikt inny — naszemu środowisku był najbardziej bliski. Mówił i przekonywał jednocześnie. W każdym jego ruchu przebijała nuta ludowa, ukochanie tego wszystkiego, co polskie jest i z ludu polskiego jest wzięte. Nawet na ulicy, spiesząc na obiad, potrafił go oczarować głos toruńskiej katarynki, bo podrygiwał sobie i nucił za kataryniarzem polskiego mazura. To nas Jednościowców ujęło i zawsze z pełnym szacunkiem odnosiliśmy się po osoby p. Cierniaka — piewcy sztuki ludowej — a nazwisko jego zawsze mile wśród nas będzie wspomniane.

Poza prelekcjami i wykładami teoretycznymi większa część godzin poświęcona była zajęciom praktycznym. Zajęcia te prowadzili artyści Teatru Ziemi Pomorskiej w osobach p. Małkowskiej, p. reż. Piekarskiego i p. inż. Małkowskiego. Poza tym wykładali pp. Matejko, prof. Ritz i inni. Na program zajęć praktycznych złożyły się recytacje zespołowe, inscenizacje, pieśni inscenizowane, pieśni ludowe, tańce ludowe, reżyseria sztuki, charakteryzacja i dykcja. Tu byliśmy równocześnie i słuchaczami i ćwiczącymi, czyli aktorami. Niektóre zajęcia, jak n. p. dykcja, były nudne i męczące, bo trzeba było poprawnie wymawiać „ł” i „dłuto” — odpowiednio językiem operować i szczękę unieruchamiać, lecz moim zdaniem i taka męczarnia jest potrzebna, jeśli zespół ćwiczący ma poprawnie po polsku wymawiać.

Jeśli chodzi o materiał, jakim służyli słuchaczom wykładowcy, to najwięcej i najżywiej przyjmowała większa część kursistów inscenizacje, recytacje, sady inscenizowane i piosenki ludowe. Prawda, że i inne wykłady i zajęcia m. p. kostiumologia, charakteryzacja, ludowe sceny i t. p. były również przez słuchaczy poważnie traktowane, lecz już nie mogły być tak realistycznie przyjmowane, jak pierwsze. Zresztą leży to już w charakterze duszy ludzkiej, że przyjmuje się najchętniej i wykonuje te rzeczy, które najmniej sprawiają trudności w ich opanowaniu. A przecież większość kursistów, to byli tacy, którzy w swych środowiskach muszą pracować teatralnie w bardzo prymitywnych warunkach — z uwagi na brak finansów — i muszą teatr ludowy w jaknajprostszej formie kultywować. To też przyjmują to, co ich zdaniem najprostsze. Za taki stan nie można winić prelegentów, lecz jedynie słuchaczy, wzgl. stosunki, w jakich żyjemy.

Pieśń więc, przede wszystkim była tym motorem, który ożywiał nasze codzienne zajęcia teatralne i pieśń była tym czynnikiem, który nas urabiał i z dnia na dzień coraz bardziej zbliżał ku sobie. Nie tworzyły się już więcej po sali osobne grupki, jak to było na początku kursu, lecz czuliśmy się jedną, zgraną gromadą. Wprawdzie byli i

malkontenci, lecz tacy zawsze i wszędzie się znajdują, mimo, że ich nikt nie sieje.

Zbliżał się dzień zakończenia kursu. Dzień ten postanowiliśmy uświetnić wieczornicą. Nie robiliśmy specjalnych jakiś przygotowań, mimo, że program przewidywał widowisko, obejmujące recytacje, inscenizowane pieśni i t. p. Ot, poprostu wystąpiliśmy na codzień, z materiałem wyznaczonym w jednym dniu. To nas kursistów zbliżyło jeszcze więcej, bo każdy, kto był w zespole, występował i grał. Cieszyło nas również i to, że kierownictwo kursu z prezesem Ratajskim ma czele, przychylnie odniosło się do naszych prostych poczynań. Obyło się więc bez pompacyjnych przemówień, a mimo to nic nie umniejszało powagi wieczornicy. Cechowała nas wszystkich prostota.

Żałować tylko trzeba, że zainteresowanie wieczornicą wśród społeczeństwa było małe.

Jeśli któregośkolwiek z kursistów krepowała nieśmiałość podczas trwania kursu, to przeciwnie w czasie wspólnej herbatki wszystkim naprawdę rozwiązały się języki. Nastrój był rzeczywiście przyjacielski i serdeczny; wznoszono toasty na cześć teatru ludowego, jego piewców, wygłaszano przemówienia, a okraszano pieśniami ludowymi. Śpiew, śmiech i humor — stanowiły pożegnalną herbatkę. Tu właśnie był kulminacyjny punkt przyjacielskiej atmosfery. Z żalem żegnano się, a z przyjemnością wspomniano wspólnie przeżyte chwile.

Jednościowcy, którzy brali udział we wspomnianym kursie — powinni byli wiele z kursu tego skorzystań a korzystać winni, ilekroć podobny kurs będzie urządzany. Zarządowi Pom. Związku Teatrów Ludowych należy się za inicjatywę tą szczerze uznanie, a zadowoleniem dłań niech będzie to, że kurs ten spełnił swe zadanie w stu procentach. Naszym zaś władzom związkowym należy się podzięką za to, że doceniając idee teatru ludowego, umożliwił nam udział we wspomnianym kursie.

Władysław Michalski.

Z Łodzi

Ostatnie wybory do Rady Miejskiej w Łodzi wykazały, ile trzeba włożyć pracy uświadamiającej w to środowisko, aby ono przestało kierować się owczemi popędami; zwyczaj „Raz na lewo, raz na prawo, trochę naprzód, trochę w tył” dotąd w Łodzi obowiązujący, trzeba wyplenić. Dokonać tego można jedynie drogą *systematycznej i planowej pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej*.

Pracą taką na terenie Łodzi prowadzą istniejące tam Koła „Jedności”.

* * *

Na konferencji wojewódzkiej, odbytej w dniu 18-go października br. z udziałem prezesa Związku, uchwalono zorganizować w Łodzi w dniach 27 i 28 grudnia br. dwudniowy kurs organizacyjny działaczy „Jedności” z terenu województwa łódzkiego.

Fraszki

NA PROJEKTY NOWEGO B.B.W.R

Komu potrzebna ta oganizacja?

By brała forszę dawna B.B. biurokracja?

NA „OBÓZ NARODOWO-PAŃSTWOWY”

*Nie tracą nadziei,
Ze nuż się coś skleci.*

NA OBRADY „GRUP” LUDOWYCH

*Radzą, radzą, gadu, gadu,
Ani sensu, ani składu!*

O. Set.

O nowym obozie

Poczekajcie moi złoci —
Nowy obóz już się... koci.
Nogi widać, już wychodzi...
Głowy?... Nie ma — nic nie szkodzi!
Taki obóz, całkiem nowy,
Może nawet być — bez głowy!
Ale co mnie w niem zachwyca,
To ta ścisła tajemnica. —
Każdy szepce, nikt nic nie wie,
Plotki płoną, jak zarzewie!
Mniejsza o to!...

— Do tej pory,

Dowiedział się naród, że będą: „sektory“,
Bataliony, kompanie, sekcje i plutony —
Podział jest ustalony
I postanowiony.
Cóż dalej?
Będą do tych sektorów ludzi zaciągali.
Rozpuszczą „zagony“
„Na lewo i prawo“
I... rzucą miliony,
By werbować żywawo.
Ten werbunek, rzecz jasna, będzie przymusowy
(Według starej recepty bebewerowej),
Bo gdyby był ochotniczy —
To byłby błąd zasadniczy!
Bowiem gdyby się ludziom wolną wolę dało —
Plutonu, nawet sekcji by się — nie zebrało.

Jak już - to już

Jak pisownia — to już nowa.
Jak pan prezes — to z Krakowa.
Jak małżeństwo — to już para.
Jak starosta — to Bassara.
Jeśli liczeko — to już z pąsem.
Jak Twardowski — no to z wąsem.
Jeśli sejm — to zaraz grupa.
Jak już poseł — no to... głowa.
Jeśli puhar — to przez „ch“.
Jak nas judzą — to na Czecha.
Jeśli maj — to zaraz mostek.
Jak Brześć — no to tylko... Kostek.
Jeśli jechać — to już stępa.
Jak meldunki — no to w strzępach.
Jeśli forsa — to ucieknie.
Jak już bek — no to ktoś beknie.
Jeśli bić — to ile wlezie.
Jak żyć wolno — to w Berezie.
Jeśli szynka — to już chuda.
Jak wybory — no to cuda.
Jeśli mowa — to oklaski.
Jak już Koc — to w gwiazdki, paski.
Jeśli kadzić — to Waleron.
Jak już wpływy — no to zero.
Jak wydawać — to bez planu.
Jak sanacja — to do chrzanu.
Jeśli B. B. — to już obóz.
Jak sanator — no to łobuz.

O. Set.

Kurs organizacyjny na Śląsku

W dniach od 1-go listopada do 15 listopada Śl. Z. W. urządza kurs dla działaczy i referentów. Wykłady będą się odbywały co drugi dzień (po dwa wykłady) w godzinach wieczornych w Chorzowie. Otwarcie kursu nastąpi w dniu 3 listopada. Pierwszy wykład o naszej Deklaracji Ideowej wygłosi Prezes Zarządu Głównego kol. Z. Felczak. Program kursu obejmuje wykłady z dziedziny historii form życia społecznego, historię ruchów społecznych, nowoczesne zagadnienia polityczno-społeczne, współczesne prądy polityczno-społeczne. Bliższych informacji o kursie można zasięgnąć w sekretariacie w Chorzowie, w zarządach okręgowych oraz u prezesów Kół. W wykładach poza uczestnikami wyznaczonymi przez zarządy okręgowe mogą brać udział wszyscy członkowie Jedności. Zgłoszenia do 1 listopada przyjmuje sekretariat w Chorzowie, ul. Krzywa 14.

Kursy na Pomorzu

Pomorski Zarząd Wojewódzki Z. M. P. „Jedność“ urządza w listopadzie b. r. na terenie województwa pomorskiego jednodniowe kursy okręgowe. Kursy te mają przygotować kierowników Kół do pracy w okresie zimowym.

Dla okręgu TORUŃSKIEGO kurs odbędzie się w dniu 1 listopada 1936 r. w CHEŁMŻY.

Dla okręgu MAZURSKIEGO — w dniu 8 listopada 1936 r. w BRÓDNICY.

Dla okręgu GRUDZIĄDZKIEGO — w dniu 15 listopada 1936 r. w GRUDZIĄDZU.

Dla okręgu TUCHOLSKIEGO — w dniu 22 listopada 1936 r. w CHOJNICACH.

Dla okręgu KOCIEWSKIEGO — w dniu 29 listopada 1936 r. w STAROGARDZIE.

Na powyższe kursy zaprasza Zarząd Wojewódzki członków Zarządów Kół oraz najczynniejszych Jednościowców. Szczegółowy program kursu wraz z dokładnymi wskazówkami Pomorski Zarząd Wojewódzki przesyła Kołom. Program ogólny przedstawia się następująco:

1. Historia Z. M. P. „Jedność“ i nowy Statut.
2. Deklaracja Ideowa.
3. Śpiewy ludowe.
4. Zagadnienia organizacyjne.
5. Dyskusja nad przeczytaną książką lub artykułem prasywym.
6. Kilka słów o teatrze ludowym.
7. Recytacja zespołowa.
8. Inscenizacja pieśni.
9. Sąd inscenizowany

Początek kursów o godz. 8-mej rano, zamknięcie o godz. 17,30. Program ilustrowany będzie praktycznymi pokazami.

Odpowiedzi Redakcji

Przyjacielowi „Demokracji“. Nie zamieścimy. Z reguły bowiem nie umieszczamy prac nadesłanych anonimowo.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legjonów 29 Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.